

PRENUMERATA

w miejscu:

rocznie . . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . . . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . . . rs. — kop. 80

Cena pojedynczego numeru
kop. 8.

z przesyłką:

rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . . . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rs. 1 kop. 20

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 10 od wiersza. — Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.

(Jeden wiersz szerokości strony = 4 wierszom jednoszpaltowym.)

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biurow Redakcyjny i ekspedycja główna w oficynie domu p. Kartarzynskiego obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują:** w Piotrkowie Redakcyjna „Tygodnia“ i obie księgarnie; w Warszawie „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracjana Ungra Wierzbowa 8; oraz także biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“); w Łodzi „Biuro Dzienników“ B. Londyńskiego, Zawadzka 12; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: w Piotrkowie Biuro Redakcyjny i obie księgarnie; w Łodzi księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. Próż tego,

w Częstochowie	W. Komornicki.	w Łasku	W. Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Tomaszowie	„ J. Sochaczewska.
„ Brzezinach	„ Adam Mazowita.	„ Rawie	„ Hipolit Olszewski.
„ Dąbrowie	„ Waligórski Karol.	„ Radomsku	„ Myśliński Feliks.
„ Sosnowcu	„ Jermułowicz.		„ Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Za tak liczne objawy współczucia, okazane nam w ciągu bolesnych dni choroby, zgonu i pogrzebu nieodżałowanego synka naszego **S. p. Kazimierza**, składamy wszystkim nam życzliwym najserdeczniejsze podziękowania.

Józef i Józefa Czekalscy.

— **Petersburg**, 31-go maja. Najwyższy Reskrypt do ministra sprawiedliwości:

„Mikołaju Waleryjanowiczu!

Jeszcze w roku 1862, przy zatwierdzeniu przez spoczywającego w Bogu, sławnej panią Cesarza Aleksandra II, zasadniczych ustaw przekształcenia działu sądowego, wyrażony był plan rozszerzenia dobrodziejstw tego przekształcenia i na Syberję, z temi zmianami i dopełnieniami, jakie wywołują wyjątkowe warunki tego obszernego i odległego kraju. Z powodów finansowych, oraz z przyczyn innych pilnych i nagłych zadań organizacji państwowej, prawodawczy ten projekt nie mógł być dotychczas urzeczywistniony i procedura sądowa i sądownictwo w ziemiach i guberniach Syberji pozostało w stanie czasów przedreformowych.

Spoczywający w Bogu, niezapomniany mój Rodzic, Cesarz Aleksander III, w nieustannych swych trudach cesarskich ku pożytkowi gorąco ukochanej przezeń Rosji, poświęcił niemało trosk wszechstronnemu ożywieniu obfitującej w bogactwa przyrodzone krainie syberyjskiej i skutkiem podjętych z woli Jego środków, zaludnienie i uporządkowanie Syberji uczyniły znaczne postępy, o czem przekonałem się osobiście, zwiedzając ją w r. 1891. Odtąd, pod wpływem rozpoczętej budowy kolei żelaznej od Uralu do Oceanu Wielkiego, oraz innych urządzeń, skierowanych ku zadośćuczynieniu różnym potrzebom Syberji, rozwój życia cywilnego w tym kraju o tyle postąpił naprzód, że współczesnym jej potrzebom powszednim nie odpowiada weale przestarzała i niepełna organizacja sądowa. Z tego powodu zatwierdziłem obecnie zdanie Rady Państwa, w myśl którego w drugiej połowie r. 1897 mają zostać wprowadzone w Syberji ustawy sądowe Cesarza Aleksandra II. Odrębność warunków przyrodzonych i bytowych tego kraju, powodująca potrzebę dopuszczenia w organizacji i porządku czynności nowych sądów syberyjskich pewnych znacznych odstępów od prawideł, stosowanych w guberniach wewnętrznych, narzuca szczególne obowiązki i samym sądownikom, wzywam do służenia sprawiedliwości w miejscach mało zaludnionych, przy otoczeniu surowym. Pozbawione wielu wygód życiowych, osoby te będą musiały ujawnić bezwzględne poświęcenie dla obowiązku

i nieznużoną energiją w pełnieniu obowiązków swoich. Dlatego też, aby z powodzeniem wprowadzić w czyn przedsięwzięte reformy, niezbędnem jest, by urzędnicy nowych instytucji sądowych w Syberji rzeczywiście stali na wysokości przypadającego im w udziale powołania i do głębi przejęli się ważnym znaczeniem jego. Żywiąc nieplonną nadzieję, iż przekształcenie sądów w Syberji, przyczyniając się do nienaruszalności prawa i panowania prawdy, posłuży do stanowczego polepszenia w tym kraju bytu obywateli, którego trwałość możliwa jest jedynie przy szybkiej i przystępnej dla ludności obronie przez sądy praw jej osobistych i majątkowych, polecam szczególnie troskliwości pańskiej przedsięwzięcie wszystkich potrzebnych środków, celem skutecznego przeprowadzenia nowych urządzeń sądowych, oraz obrania ku sprawowaniu urzędów w nowych sądach osób stosownie przygotowanych i pewnych. Jestem pewny, że dobrze myślący i oddani obywatelkowi swemu sądownicy nieomieszają odpowiedzieć na wezwanie władzy i z całą gotowością poświęcić siły swe i wiadomości sprawie organizowania sprawiedliwości na dalekich krańcach Syberji. Oby ich Opatrzność krzepiła i oświecała w owocodajnej działalności, jaką podejmą i niech im wiadome będzie, że trudy ich na nowej drodze służenia ogółowi, zyskają im prawo do szczególnej uwagi rządu.

Pozostaję niezmiennie życzliwym Panu.

MIKOŁAJ“.

WYSTAWA HYGIENICZNA w Warszawie.

(Korespondencyja „Tygodnia“.)

III(*).

Oddałem poprzednio to, co się komu należało... Z należnym uznaniem odezwałem się o usiłowaniach, podjętych dla spraw wystawy przez jej członków, zaznaczyłem chlubną działalność organizatorów wystawy, a w ogólnym poklasku dla jej głównego inicjatora, dra Polaka, nie byłem w tyle... Rozpocząłem następnie wędrówkę po wystawie celem zobrazowania takowej czytelnikom „Tygodnia“, ale z nieukontentowaniem przerywam ją w dzisiejszym liście, bo, zamiast ujmujących wrażeń, cisną się pod pióro: skarga i żal.

(*). *Przypisek Redakcyjny.* Zamieszczając w całości powyższy list naszego korespondenta, z pozostawieniem treści jego na wyłącznej tegoż odpowiedzialności — oświadczamy jednocześnie gotowość dania w każdej chwili oskarżonemu w nim D-rowsi Polakowi możliwości usprawiedliwienia się w łamach naszego pisma z poczynionych mu zarzutów.

Streszczam się; nasza wystawa higieniczna nie cieszy się uznaniem tutejszego ogółu, nie ściąga tłumów, nie budzi dodatnich wrażeń, nie odpowiada pokładanym nadziejom...

Co jest tego przyczyną? Odpowiedź prosta: gnusność członków wystawowych, przypominających błysk fajerwerku albo wystrzał racy, *ergo* — początkowo gorączkowe zajęcie się ideą, a potem — ślamazarnosć i bezczynność, apatya i zniechęcenie, w połączeniu z samorządem jednostki, niezem i przez nikogo nie kontrolowanej.

Można ani na chwilę nie zapominać o uznaniu dla człowieka szczęśliwej idei; gdy jednak idzie o wykonanie tej idei, stykające się już ze sprawą całego ogółu, tam należy możliwości wykołajenia zabezpieczyć odpowiednim hamulcem...

Tak się dzieje w całym świecie ucivilizowanym... U nas ogół jest zbyt mało dojrzałym, aby umiał zająć się przezornie inicjatywą nadaną przez jakąś jednostkę; woli to raczej pozostawić samym inicjatorom, którzy mogą, albo nie mogą wyjść z takich misji zwycięsko i godnie.

Ponieważ wystawa higieniczna budzi głośnie i coraz głośniejsze nawet niezadowolone wśród bardzo szerokiego grona najpoważniejszych exponentów; ponieważ wystawa higieniczna nie uczyniła dotąd żadnego wybitniejszego wrażenia na ogóle tutejszej publiczności; przeto — jedno z dwojga: albo wystawa jest nieudana, albo kierunek jej organizacji musi być złym i niewłaściwym!..

Zbadajmy to bliżej. Wystawa higieniczna nieudana jest o tyle tylko, o ile jest na niej to, coby mogło nie być i — o ile niema tego, coby być powinno. Zresztą wszystko w porządku, co do samej rzeczy.

Co innego jednak z jej komitetowym ciałem, z ustroju którego wylania się zawsze i na każdym kroku osoba dra Polaka.

Pan doktor Polak bezwarunkowo zasłużył się krajowi, jako *inicjator* wystawy higienicznej. Podkreślany wyraz *inicjator*, ponieważ o ile — jako taki — okazał się bardzo pożytecznym, o tyle jednak, jako samorządca na wystawie, jest — wprost niemożliwym...

Przeistamy bawić się w komplementy, przeistamy oszukiwać się nawzajem i przeistamy robić sobie pensjonarskie dygi, gdy idzie o sprawy poważne i serjjo...

Więć niemożliwym jest p. Polak z następujących przyczyn:

- 1-o) że ustanowił monopole na sprzedaż produktów, sprzeciwiając się tem samem elementarnej etyce wszelkich wystaw całego świata;
- 2-o) że z tego powodu powstrzymał wpływ wielu deklaracji wystawców, którzy byli przygotowani do przyjęcia udziału, a wyrzekli się tego;
- 3-o) że zbudował znacznym kosztem „Stara-Warszawę“, która kosztów tych nie zwróci, bo publiczność za oglądanie dyjoramy *dotatkowych* pieniędzy płacić nie chce;
- 4-o) że udzielił pozwolenia rozmaitym przedsiębiorcom, nie z higieną wspólnego nie mającym, na wyciąganie grosza z kieszeni publiczności;
- 5-o) że stosunek swój do exponentów uczynił zimnym, oschłym i nieprzyjemnym;
- 6-o) że sprawozdawców dziennikarskich (bez wyjątku wszystkich) traktuje jak swoich podkomendnych i wprost nietaktownie;

- 7-o) że żadnych uwag prasy warszawskiej nie przyjmuje do wiadomości;
- 8-o) że tylokrotnych prośb publiczności, wystawców i prasy, dotyczących się budowy szaleatów na wystawie, dotąd nie uwzględnił i widocznie uwzględnić nie myśli;
- 9-o) że propagować wystawę, zwyczajem powszechnie przyjętym (choćby przez rozwieszanie w miejscach publicznych plakatów istniejących) nie umie i nie chce;
- 10-o) że zniechęca przemysłowców, sposobem traktowania ich, od uczestnictwa tychże w wystawach naszych w ogólności, a w wystawie higienicznej na przyszłość, w szczególności.

Pozwoliłem sobie postawić Szan. inicjatorowi wystawy higienicznej dziesięć zarzutów, nie mogąc, wskutek pośpiechu, sformułować na razie więcej...

To są główne przyczyny, dla jakich na wystawie widać więcej tych, co mają kwaśne miny, niż tych, „których“ oblicze zdobi uśmiech zadowolenia...

Adolf Starkman.

KONKURS.

Sądząc z dziewięciu nadesłanych nam prac na konkurs, na napisanie *Sylwetki*—przyszliliśmy do przekonania, że mało kto z nadsyłających takowe, zdał sobie jasno sprawę z tego, co to jest mianowicie „Sylwetka“ i jaką powinna być jej treść i forma.

Przedewszystkiem, sylwetka—to nie powiastka, nie nowelka, a tem mniej szkic powieściowy, choćby najkrótszy. Nie można w formie sylwetki wtłoczyć żadnej akcyi skończonej; nie można opisywać czyichś czynności, iść za swym bohaterem krok w krok i wdawać się w jakiegokolwiek szczegóły z jego życia. Uchwyciwszy jakiś typ, należy raczej wskazać główne, znamienne jego cechy, którymi się różni od swego otoczenia, którymi zwraca na siebie ogólną uwagę, które go ośmieszają, podają w pogardę, budzą politowanie, wywołują gniew, lub uwielbienie. Słowem, typ, brany za przedmiot sylwetki—musi być istotnie typem, odrywać się od tła, na którym się zarysowuje jego profil, musi stanowić koniecznie na tem tle ujemną lub dodatnią jakąś wypukłość.

Stan osoby, jej powołanie lub stałe zajęcie, chociaż urabia ją podług odrębnej, danej modły—nie kwalifikuje jej jeszcze na przedmiot do Sylwetki; toż przecie feministkę, pawicę, grabarkę, warcholę, moczygębę, filara, znaleźć można we wszystkich warstwach społecznych, wśród rozmaitych powołań i zajęć ludzkich. Na prowincyi typy te więcej się tylko uplastyczniają niż w wielkich miejskich zbiorowiskach, w których giną niepostrzeżone.

Jeszcze słowo. Zbytnią drobiazgowość w przedstawieniu typu, *sylwetkowo* branego, bezwarunkowo chybia celu; należy go tylko szkicować, podmalowywać dokładnie ale z profilu, wybierać same rysy główne, znamienne, stanowiące najcharakterystyczniejsze jego cechy. W przeciwnym razie sylwetka nie uchwyci typu, ale da fotografię danej osobistości, przedzierzgnie się w paszkwil, lub w nudne studjum psychologiczne.

Zdaje się, żeśmy dokładnie uwydatnili myśl naszą. Przystosowując teraz skalę powyższych wymagań i zapatrywań, do prac na konkurs nam nadesłanych, musimy oświadczyć, że, biorąc *bezwzględnie*, żadna z tych prac nie uczyniła zadość powyższym wymaganiom. Jedna z nich wszakże bardzo się do nich zbliżyła—i tę najchętniej postanowiliśmy premiować. Wśród nadesłanych utworów są niektóre niezłe, nawet dobre—ale... nie są to „sylwetki“; jeśli autorowie ich pozwolą, gotowimy nawet niektóre z nich wydrukować, ale... nie pod rubryką „sylwetek“. Dlatego też nie będziemy w tej

chwili krytykowali żadnej—wymienimy tylko premiowaną. Tytuł jej

„DYGNITARZ“.

„Dygnitarz“ napisany został jakby od niechcenia; forma jego nawet nieco zaniedbana, ale nie można jej odmówić pewnej oryginalności i pochwylenia prawdy na gorącym uczynku. Przytem „Dygnitarz“ prowincjonalny—to istotnie typ nadający się do prowincjonalnej sylwetki—zwłaszcza też Dygnitarz wiejski, zaściankowy, jakiego przedstawił nam autor.

Nazwiska autora nie wymieniamy, gdyż nie wiemy jeszcze, czy sobie tego żyje.

Sylwetkę wkrótce wydrukujemy.

Redakcja.

Z Częstochowy.

(Śpiewy Gregorijańskie).

Wprowadzone do muzyki kościelnej na Jasnej Górze śpiewy gregorijańskie, rozwijają się nader pomyślnie, pod umiejętnym kierunkiem p. Antoniego Łęgosza, który dokłada wszelkich starań i pracy, by doprowadzić śpiewaczą drużynę do wysokości zadania, a z młodszymi amatorami trzeba posiadać dużo wytrwałości i dużo dolożyć pracy, by można z nich ulepić podobny materyjał. To też p. Ł. pracuje gorliwie i cierpliwie, a przeor klasztoru ks. Rejman dzielnie mu dopomaga, zajmując się z ojcowską troskliwością młodymi adeptami. Śpiewacza drużyna, skompletowana jest z 50 osób: w tej liczbie dorosłych osób 20, przeważnie z młodzieży urzędniczej, i z 30 dzieci.

Pierwszy raz mieliśmy sposobność usłyszenia śpiewów gregorijańskich na Summie w Wielką niedzielę, a od tego czasu po dzień dzisiejszy widzimy ogromną różnicę i wielki postęp w wykonaniu. Przeważnie śpiewają msze Schweitzera, Zangla i Brossaga.

W dniu 22 maja zjechał na odpust do roczny ks. biskup sufragan Kossowski. Tłumy pątników i ludności miejscowej, oczekiwały Biskupa przed murami klasztoru i uczestniczyły przy pontyfikalnem wprowadzeniu dostojnego pasterza do świątyni. Wszyscy miejscowi zakonnicy i wielu księży świeckich, wraz z tysiącami pobożnych, przodowało procesyi, i, przy biciu we wszystkie dzwony, ks. biskup wstąpił do głównego kościoła, powitany hymnem „Eccc sacerdos magnus“ ks. dr. Suszyńskiego, wykonanym przez chóry amatorskie czysto i poprawnie, pod batutą p. Łęgosza. Przed wielkim ołtarzem modlił się dostojny pasterz długo, a następnie procesjonalnie przeszedł do kaplicy Matki Boskiej, gdzie przed odsłoniętym obrazem modlił się znowu czas jakiś. Towarzystwo śpiewacze przeszło z chóru nawy głównej, na chór przy kaplicy i uczciło pasterza hymnem specjalnie na dzień ten wyuczonym „Boga Rodzico dziewico, Bogiem sławiona Maryja“, autorstwo której to pieśni przypisują św. Wojciechowi; układ pieśni jednakże odnoszą kroniki do połowy wieku XIV. Jest to najstarsza pieśń kościelna i najdawniejszy zabytek poezyi i muzyki polskiej. Podobizna rękopisu muzycznego znajduje się w bibliotece Jagiellońskiej, a melodyja przełożona na dzisiejszą pisownię muzyczną z rękopisu z roku 1407 przez Polińskiego. Przypyszna ta pieśń, pomimo krótkich studyjów i trudności w przyswojeniu starego języka jakim pisana, odśpiewana była nader poprawnie i umiejętnie. Pomimo trudności akustycznych w kaplicy, gdzie nizkość chóru i obecność kilku nisz, tak zwanych dawniej łóz, utrudniały zadanie, gubiąc głos w swych wnętrzach, amatorzy wywiązali się z zadania b. dobrze. Podczas procesyi Bożego Ciała, w dniu 26 czerwca, przy wszystkich ołtarzach, amatorowie odśpiewali hymny ks.

Surzyńskiego, znanego z dzieła swojego „Pieśni polskie kościoła katolickiego od najdawniejszych czasów do końca XVI stulecia“.

Nowina.

Z Miasta i Okolic.

— W gimnazjum męzkim rok szkolny skończył się dnia 5 b. m.

Z kl. przyg. zaliczono, jako kandydatów do kl. I—41, nadto 8 ma zdawać egz. powakacyjny; — z kl. I promowano 27, zaś do egzaminu powakacyjnego wstrzymano 20; — z kl. II prom. 19, egzam. powak. ma zdawać 33; — z kl. III prom. 32, do egz. powak. 21; — z kl. IV prom. 28, do egzam. powak. 25; — z kl. V prom. 43; — z kl. VI prom. 24; — z kl. VII prom. 21.

Od klasy przygot. do IV włącznie, nikt na rok drugi nie został pozostawiony; wszyscy bowiem, którzyby w zwykłych warunkach mieli zostać, wyjątkowo w tym roku otrzymali egzamin po wakacjach. Co się tyczy kl. V do VII włącznie, zrobiono przedstawienie do ministerjum o pozwolenie składania egzaminów po wakacjach dla uczniów, mających nie więcej nad 2 niedostateczne stopnie. (Z V dla 3 ucz., z VI dla 4, z VII dla 1). Bezwarunkowo pozostaje na rok drugi z tych klas tylko 3 ucz. kl. VI.

Otrzymał nagrody i pochwały:

Z kl. przyg. nagrody: Ogrodzki Stanisław, Timkowski Joan; pochwały zaś: Badowski Piotr, Bogusławski Stefan, Waincir Szmul, Mianowski Bohdan, Poraziński Edward, Słomiński Michał, Juchnowski Wasil.

Z I klasy: nagrodę Wiśniewski Zygmunt, pochwałę Kempiański Felicyjan.

Z II kl. nagrodę: Gelbard Antoni, pochwałę: Kurhanowicz Eugenijusz i Szmidt Sergiusz.

Z III kl. nagrodę Fabiani Stefan, pochwały: Kacprowski Zygmunt, Rozanow Włodzimierz, Fiediaj Włodzimierz.

Z IV kl. pochwały: Zakrzewski Karol, Lewit Izaak i Słomiński Adam.

Z V kl. pochwałę Wilbert Aleksander.

Z VI kl. otrzymali pochwały: Herszmal Borys, Pożarski Jerzy i Potułow Sergiusz.

W VII klasie pochwałę otrzymał Ettinger Szmul.

Z klasy VIII wyszli, po otrzymaniu atestatu dojrzałości: Bołotow Bazyl, Bronikowski Maurycy, Widerakiewicz Kazimierz, Wiśniewski Władysław, Władymirow Michał, Wolski Antoni (z medalem złotym), Wygrzywaldski Jan, Gelbard Henryk, Gerlicz Ryszard, Zeliński Leon, Katelbach Tadeusz, Kiełkiewicz Włodzimierz, Kiszkin Konstanty, Kurhanowicz Aleksy (z medalem złotym), Müller Stanisław (z medalem złotym), Mirecki Eugenijusz (z medalem srebrnym), Michalewski Włodzimierz, Nazimow Eugenijusz, Olkowski Władysław, Piatkowski Stefan (z medalem srebrnym), Rozanow Mikołaj, Różycki Lucyjan, Chrzanowski Damian, Szeniec Jan i Jakowski Józef.

— W wyższej łódzkiej szkole rzemieślniczej otrzymali patenty: Biedrzycki Jan, Bielski Kazimierz, Chmielewski Chaman, Ciesielski Waclaw, Gdesz Edmund, Gellert Gdalia, Grekowicz Stefan, Grohman Leon, Januszewski Czesław, Kazimirski Bolesław, Krauze Otton, Krusche Robert, Kulisz Stanisław, Kuczewski Władysław, Lahmert Alfred, Lühe Waclaw, Lichtenfeld Stanisław, Margoles Mojżesz, Merkel Ludwik, Olkowski Franciszek, Plachezyński Aleksander, Ponikiewski Gustaw, Rembowski Zygmunt, Rozental Norbert, Rubinsztejn Dawid, Starzyński Bronisław, Gustaw Konstanty, Szewczykowski Waclaw, Saeliger Wilhelm, Wilski Tadeusz, Woźnicki Jan i Zarzecki Czesław.

— W gimnazjum męzkim łódzkim, otrzymało świadectwa dojrzałości 13 abiturjentów: Jaffa Józef, Knapski Stanisław,

Kohn Stanisław, Merklein Kazimierz, Nelen Jan, Reikind Aleksander, Rembertowicz Maryjan, Rysiński Walery, Rozenbaum Izaak, Sandler Mikołaj, Stiller Mojżesz, Wagner Władysław i Wróblewski Stanisław.

— **Kobieta, czy...?** Godzina 3 po południu; słońce pali isticie afrykańskim żarem. Kto może siedzi w domu lub chroni się pod konarami drzew; nawet psy wyszukały sobie cienistych legowisk i używają siesty z wywieszonymi językami; tylko mała, czteroletnia dziewczynka, modnie, ba nawet zbyt kownie wystrojona, zanosząc się od plażu, chodzi po rozpalonym chodniku nieopodal ogrodu po-bernadyńskiego. Dziecina nie śmie nawet zbliżyć się do bramy ogrodowej, bo mamusia jej, szykowna, wyperfumowana elegantka, flirtuje tam z pewnym równie eleganckim jegomością i nie życzą sobie bynajmniej mieć obok siebie niepożądanego świadka. Znać dziecina dobrze wytresowana, bo skoro rozflirtowana para wyszła z ogrodu, biedactwo, na jedno surowe spojrzenie mamusi, dusi łkania rozsadzające małą jej pierś, ociera lezki i idzie za nią w oddaleniu co najmniej dziesięciu kroków. Od czasu do czasu mamusia odwraca głowę i spogląda na dziecinę, a skoro tylko zbliżyła się cokolwiek, surowym mierzy ją spojrzeniem. Dziewczątka, pod wpływem wzroku matki, blednie, trzęsie się jak w febrze i zwalnia kroku.

Kartka z powieści?... Bynajmniej; zdarzenie prawdziwe, którego piszący te słowa naoczny był świadkiem.

Ileż skarbów mieści w sobie serce kobiece, ale zarazem jakimże bywa ono niekiedy potworem!..

— **Po czterech tygodniach upału.** Piotrków i jego okolice doczekały się nareszcie deszczu, w nocy z ubiegłego czwartku na piątek. Deszcz to bardzo upragniony i taki właśnie, jakiego było potrzeba dla wzrostu jarzyn i ostatecznego rozwoju posiewów: ciepły, obfity a nie ulewny, trwający, z niewielkimi przerwami przez całe dwa dni. „Złoto nie deszcz“ — jak mówi lud nasz wiejski.

— **Łobuzy podmiejskie** zuchwałość swą posuwają często do granic niemożliwych. Niektórzy z nich robią sobie sport prawdziwy z zaczepiania przechodniów, a zwłaszcza kobiet. Niejaki np. S. W. mieszkający za młynem parowym, za koleją, jest podobno postrachem całej tamtejszej dzielnicy. Z kijem w rękę, najczęściej w stanie podchmielonym, zastępuje z innymi drogę przechodniom, zaczepia kobiety i tym podobnych dopuszcza się nadużyć, macających spokój publiczny. Warto by, aby policja zwróciła baczną uwagę na tego ptaszka i jemu podobnych, których jest moc wielka.

— **Złodziej.** Przed tygodniem, znany policji, kieszonkowy złodziej, wyciągnął z kieszeni portmonetkę pani Tar., lecz przyłapany na gorącym uczynku, porzucając swą zdobycz, nagle zbiegł, zanim T. zdolała zawołać na pierwszego z przechodniów.

— **Wobec wazkich chodników** na naszych ulicach, wszelkie wystawki i werendy niepożądanie utrudniają ruch spacerowy. Czyby, wobec tego, nie należało przedłużyć mostku przed cukiernią p. Zommera, której werenda, zajmując taką samą długość, jak mostek, utrudnia wejście na niego z chodnika. Przejść zaś z chodnika na mostek każdy musi, gdyż sam chodnik zajęty został pod werendę.

— **Sąd okręgowy** tutejszy wyjeżdżał w tym tygodniu do Łodzi dla osądzenia tam 13 spraw karnych. Komplet sądu składali: prezydujący S. E. Hertzog, oraz członkowie sądu A. W. Kolezanowski i P. F. Rudniew.

— **Pożar zabudowań włościańskich.** Kilka dni temu, na pograniczu powiatu

brzezińskiego i łowickiego, we wsi Msza-dlnia, należącej do Księstwa Łowickiego, zgorzało dwadzieścia dwa gospodarstw włościańskich. Przyczyną pożaru była nieostrożność przy pieczeniu chleba. Straty wynoszą kilkanaście tysięcy rubli, nie licząc zapasów w zbożu i innych produktach. Przeszło 150 ludzi zostało bez dachu.

— **Z Sądów.** W sprawie Stawickiego, sędzonego w piotrkowskim sądzie okręgowym za zabójstwo Leokady Binek w hotelu Poznańskim w Sosnowcu, prokuratoryja podała apelację do izby sądowej, która w tych dniach sprawę tę ponownie osądziła. Wezwany do sprawdzenia ekspertyzy lekarskiej dr. Troicki dowiódł, że Binek zaduszoną była rozmyślnie. Izba sądowa wyrok sądu okręgowego, skazujący Stawickiego na rok więzienia, zamieniła na zesłanie do Syberii na osiedlenie.

— **Napad zbrojny.** W nocy z 29 maja na 30 w gminie Bałucz pod Łaskiem kilku nieznanymi złoczyńców napadło na dom leśniczego Marcina Oleczko, w majątku Kiki. Przywiązawszy drzwi sznurem do płota i podparwszy okiennicę polanem drzewa, napastnicy poczuli kopać jamę pod progiem, aby tym sposobem dostać się do mieszkania leśnika, nie rozbudziwszy nikogo. Na krzyk atoli leśniczego, który zaraz spostrzegł co się dzieje, włościanie sąsiedzi pospieszili mu z pomocą i odpedzili rabusiów, którzy, odstrzeliwając się, uszli bezkarnie w zarośla.

— **Dynamit.** W os. Czeladź gminy Gzichów, w pow. będzińskim, w tych dniach nieznanymi złoczyńcami podłożony dynamit pod próg domu Szwajcerów. Wybuch spowodował znaczne szkody i powybił wszystkie szyby w domu, stojącym naprzeciw, po drugiej stronie ulicy; na szczęście atoli, nikt z ludzi nie uległ wypadkowi. Śledztwo w biegu.

— **Bilety powrotne.** Na wszystkich bez wyjątku nieomal kolejach żelaznych, stacje położone obok miast większych mają zaprowadzone w komunikacji z Warszawą bilety powrotne, sezonowe, lub abonamentowe.

Piotrków z Warszawą, a z Piotrkowem Łódź i Sosnowiec związane są tysiącami interesów, dla załatwienia których nie wystarcza korespondencyja; czyby więc zarząd kolej-jubilatki nie uważał za stosowne pójść za przykładem znacznie młodszych od niej kolei i zaprowadzić dla Piotrkowa w komunikacji z Warszawą, Sosnowcem i Łodzią bodajby bilety powrotne, ważne w ciągu 48 godzin.

Dopominamy się o to już po raz drugi!..

— **Wypadki.** W końcu z. m. we wsi i gm. Belchatówek utopiła się w sadzawce dziewczynka 2-letnia, nazwiskiem Weronika Miller; we wsi i gminie Kuźnica utopił się w rzece Widawce 4-letni Stanisław Langier; przy młynie Bendków w gm. Kliszczów utopił się 10-cio letni Marcin Żurawski; we wsi Kaszewice gm. Kluki zmarł z poparzenia, z powodu zapalenia się ubrania, 4-letni Franciszek Siwiera; we wsi Barczkowie gm. Kamińsk zmarła z podobnej przyczyny 3-letnia Eleonora Olejnik; we wsi Łubień gm. Grabica utopił się chłopiec nazwiskiem Józef Gajda.

Przypominając Szanownym prenumeratorom naszym, że czas już składać przedpłatę na kwartał trzeci, prosimy jednocześnie o uregulowanie rachunków bieżących.

Wiadomości bieżące.

— **Ubezpieczenie od ognia.** „Nowosti“ donoszą, jakoby zatwierdzony został projekt przyjmowania w Rosji do asekuracji dobrowolnej majątków włościan, które obecnie obowiązujące przepisy wyłączają od asekuracji gubernijalnej. Projekt zaś nowej

ustawy o asekuracji wzajemnej dla gubernij Królestwa Polskiego został przesłany do opinii J. E. Jenerał-gubernatorowi warszawskiemu.

— **Gratyfikacja jubileuszowa.** W piątek 5 b. m., w gmachu resursy kupieckiej w Warszawie odbyło się doroczne zebranie ogólne akcyjnarjuszów kolei wiedeńskiej, na którym przedstawiono do zatwierdzenia projekt gratyfikacji jubileuszowej dla pracowników kolei.

— **Napaść na cyklistów** będzie surowo karana. Wójtowie gmin w gub. lubelskiej otrzymali w tej mierze polecenie od p. Gubernatora, z rozkazem, aby wytłumaczyli je ludowi wiejskiemu.

— **Ulgi wojskowe.** Na zasadzie prawa o powszechnej służbie wojskowej, kończącej szkołę elementarną służyć w szeregach o rok krócej. Dotychczas atoli, aby uzyskać ten przywilej, wychowaniec szkoły elementarnej musiał zdawać egzamin za osobnem na to pozwoleniem naczelnika dyrekcji naukowej w gimnazyjum, albo w seminaryjum nauczycielskiem; same bowiem świadectwa nie wystarczały. Obecnie przepis ten został zmieniony. Ci, którzy chcą korzystać z przyśługującego im prawa, mogą zdawać egzamina w gimnazyjach, seminaryjach nauczycielskich, szkołach powiatowych, wiejskich, oraz przed komisjami, do których mają należeć: komisarz włościański, ksiądz i dwaj nauczyciele.

— **Z Niższego Nowogrodu** telegrafują do „Nowego Wremia“, że na otwarcie wystawy przybyć ma prezes komitetu ministrów, ministrowie spraw wewnętrznych, finansów, rolnictwa, poselstwo kitajskie, emir Bucharski, ban Chiwański etc. Napływ gości z prowincji bezustannie też wzrasta.

— **Orkiestra czeska,** w dniu 4 b. m. przejeżdżała przez Granicę, udając się na wystawę do Niższego Nowogrodu.

ROZMAITOŚCI.

Spadek amerykański. Przed czterdziestoma laty w pewnym dworze bawiła u kuzynów młoda i bardzo przystojna panna Anna. Jednocześnie przebywał tam i Kazimierz Kuczewski, sympatyczny młodzieniec. Zwykła koleja rzeczy młodzi pokochali się gorąco, a wkrótce nawet stosunek między nimi zaszedł cokolwiek zadaleko. K. pragnął posłużyć ukochaną; natrafił atoli na tak silny opór ze strony rodziny, iż żadną miarą przewależyć go nie mógł.

Zrozpaczony, porzucił kraj i wyjeżdża za granicę. Był w Egipcie, tułał się po niezmiernych stepach Ameryki południowej, wreszcie dotarł do Arizonu i miljonowej dorobił się fortuny, ku czemu nienależną pomocą był mu olbrzymi spadek oiedziedziony po bracie rodzonym, Wojciechu Kuczewskim (o spadku było pomieszczone ogłoszenie w „Słowie“ w nr. 160 z r. 1889).

Pozostała w kraju Anna urodziła syna Teofila, z którym zamieszkała w Zambrowie, w powiecie łomżyńskim. Uboga, nie mogła dać synowi swemu żadnego wykształcenia. Chłopiec, chociaż szlacheć herbu Poraj, w młodości pasał gęsi.

Ojciec, zostawszy bogaczem, zapytywał się o matkę i o niego, ale ciotce odpowiedziały mu, że i syn i matka nie żyją. Ciotce zabrały także Teofilowi metrykę i dyplom szlachecki. Teofil, dowiedziawszy się z gazet, że ojciec jego żyje, przyjechał umyślnie do Warszawy, aby prosić Redakcyję „Słowa“ izby ogłosiła, że on i matka jego żyją. Skoro „Słowo“ z opowiadania jego zrobi „historję“ wiadomość ta dojdzie do jego ojca, a wtedy skończy się bieda jego i jego matki. Zresztą nie idzie mu o majątek; chciałby tylko odnaleźć i poznać ojca.

Omyłki sądowe. Jak dalece sąd kryminalny musi być ostrożnym, aby wypadkiem nie potępił niewinnego, dowodzą omyłki sądowe, których listę powiększyła świeżo omyłka sądów austriackich. W Gracu, w tych dniach, wyszła na jaw niewinność dwóch chłopców Krocach, osadzonych przed ósmnastu laty na dożywotnie więzienie, za morderstwo pocztyljona. Jeden ze skazanych, po siedmiu latach umarł w więzieniu. Drugi podawał bezustannie próby o uniewinnienie, ale bez skutku. Teraz oto wyszła na jaw jego niewinność, przy sądzie bandy rozbójników, która, w liczbie wielu przestępstw, popełniła i owo morderstwo.

Licytacje w obrębie gubernii.

— 3 (15) czerwca w m. Piotrkowie, w domu pod № 320 przy ul. Krótkiej i pod № 12/15 przy placu Maryjskim na sprzedaż sprzętów domowych i towarów lokciowych, od sumy 829 rs. 40 kop.
— 4 (16) czerwca w m. Piotrkowie na placu Włodzimierskim na sprzedaż mebli, sprzętów domowych i bydła, od sumy 223 rs.
— 5 (17) czerwca w m. Piotrkowie, na ulicy Petersburskiej, w sklepie nieboszczyka Andrzeja Tamilina na sprzedaż różnych towarów, ocenionych na sumę 5656 rs. 60 kop.
— 4 (16), 7 (19), 11 (23), 14 (26), 18 (30) czerwca, oraz 21, 25, 26, 27 i 28 czerwca (2, 6, 7, 8 i 9 lipca) na rynku w m. Piotrkowie na sprzedaż inwentarza żywego i martwego.
— 14 (26) czerwca w urzędzie gminy Żarki na 3-letnią dzierżawę dochodów z łaźni i koszerni żydowskiej w Żarkach, od sumy rocznej 165 rs. 5 kop., in plus.

Komitet Towarzystwa Cyklistów w Piotrkowie.

Niniejszem zawiadamia PP. Członków, że:
1) Dnia 28-go czerwca r. b. staraniem komitetu, urządzona będzie majówka dla Członków Towarzystwa z rodzinami i wprowadzonych przez nich gości. Wyjazd o godz. 3 1/2 po południu. Bliższe szczegóły u gospodarza klubu. Zapisy przyjmują się po dzień 25 czerwca włącznie.

2) Począwszy od dnia 2 lipca r. b., w każdy czwartek i niedzielę, na Cyklodromie Towarzystwa grać będzie miejscowa orkiestra, urządzone będą: „corso“, wyścigi amatorskie z nagrodami i, w miarę możliwości, fejerwerki, ognie bengalskie i t. p. (3—1)

SYNDYK TYMCZASOWY massy upadłości Piotrkowskiego kupca ANTONIEGO KARSKIEGO

wzywa niniejszem wszystkich wierzycieli massy, aby w przeciągu dni czterdziestu, licząc od daty niniejszego ogłoszenia, stawili się osobiście lub przez pełnomocników przed niżej podpisanym i oświadczyli, w jakiej sumie i z jakiego tytułu są wierzycielami, oraz aby swoje tytuły złożyli temuż Syndykowi, lub Kancelaryi Piotrkowskiego Sądu Okręgowego.

Syndyk tymczasowy Adwokat Przysięgły
A. Babiński.

Piotrków, 11 czerwca 1896 roku.

Sąd Okręgowy w Piotrkowie

Wyrokiem z dnia 24 maja r. b. postanowił:
1) Ogłosić upadłość kupca z osady Aleksandrów **Mendla Goldberga;**
2) Upadłego Mendla Goldberga zamknąć w więzieniu za długi;
3) Majątek upadłego, gdzie się takowy znajduje, opieczetować;
4) Sędzią komisarzem upadłości mianować członka sądu X. P. Kołokołowa, kuratorem zaś Adwokata Przysięgłego Aleksandra Czyńskiego.
Za zgodność
Kurator masy:

Aleksander Czyński
Adwokat przysięgły.

Na mocy powyższego wyroku, oraz decyzji sędziego komisarza z dnia 24 maja, wzywam wierzycieli massy, aby stawili się osobiście lub przez pełnomocników w dniu 8 (20) czerwca r. b., o godzinie 12-tej w południe w Wydziale Cywilnym Sądu Okręgowego Piotrkowskiego, celem złożenia potrójnej listy kandydatów, dla dopełnienia wyboru syndyków tymczasowych massy upadłości Mendla Goldberga.

Kurator, Adwokat Przysięgły
Aleksander Czyński.

Poleca się **pierwszorzedny a tani Hotel Angielski w mieście Częstochowie**, w bliskości dworca kolei żelaznej.

O G Ł O S Z E N I A.

KARTOFLE

są do sprzedania na korce i ćwierci po 110 kop. za korce. — Wiadomość w sklepie, w domu Lipińskiego. Ulica Petersburska za młynem parowym. (2-1)

Nauczycielka polka

z wyższym patentem, poszukuje lekcji i korepetycji, przygotowuje do zakładów naukowych. Wiadomość u W-cha Sulimierskich, w gmachu pocztowym. Tamże lekcje muzyki. (3—1)

Włodzimierza Sapińskiego

WĘGIEL KAMIENNY, KOKS, WĘGIEL DRZEWNY.

SKŁAD: przy rynku Aleksandryjskim obok ogrodu po Pijarskiego w Piotrkowie. Obstaunki należy robić w składzie. Odstawa natychmiastowa. (26—1)

Zaskarbiwszy sobie zaufanie powszechne, jako dzierżawca Restauracji w Hotelu Angielskim w **Częstochowie**, donoszę, że

HOTEL KRAKOWSKI

na **JASNEJ GÓRZE** nabyłem na własność i tenże urządziłem z wszelkim komfortem. Doborową kuchnią, wyborowymi winami, umiarkowanymi cenami i rzetelną usługą będę się starał utrzymać już wyrobioną opinię. Przyjmuję wszelkie zamówienia na śniadania, obiady i kolacje tak w hotelu, jak i na miasto. Dla dogodności Sz. Publiczności codziennie kursować będzie karetka z dworca kolei do Hotelu i z powrotem.

(50—15) Z szacunkiem

JÓZEF BUJNOWSKI.

Przybory do weloocypedów.

Na Składzie Rowerów przy lokalu Redakcji „Tygodnia“ są do nabycia:

latarki, dzwonki, trąbki, pedały filcowe i gumowe, klucze francuskie, oliwiarki z długimi końcami, zatyczki do szpiertu, pochwy lub sprężyny do pompki, pompki, sprzączki do spodni, gumki do wentyli, rurki gumowe do pompki, kulki, pudełka reparacyjne, raczki do kierowników. (10—5)

Kretschmar i Gabler

SKŁAD ARTYKUŁÓW TECHNICZNYCH
Łódź, ulica Piotrkowska Nr. 108.

Jeneralni Reprezentanci na gubernije:
Piotrkowską, Kaliską i Radomską

oryginalnych Hille'go motorów

polecają: motory gazowe i naftowe, tokarnie, wiertarnie, pulzometry, oraz wszelkie artykuły techniczne, po cenach przystępnych. (3—2)

Powszechnie znany SALVATOR plaster na odeiski

W. BOROWSKIEGO

właściciela apteki

w Warszawie, Przejazd Nr. 643.

Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

Cena kop. 35 za pudełko.

Wysła się pocztą do wszystkich miejsc w Królestwie i Cesarstwie.

(W. B. O. 1464)

(14—10)

Chorągwie i Proporce

cechowe, górnicze, fabryczne, dla stowarzyszeń i t. p. z materyi jedwabnych trwałych i nie tracących koloru, skromnie lub bogato artystycznie haftowane, wykonywa pracownia haftów artystycznych firmy:

„T. Strakacz i Syn“ w Warszawie

Kapucyńska, róg Miodowej.

(WBO. 3171)

(2—2)

A. Luft

ślusarz-mechanik w Piotrkowie, posiada na składzie

Maszyny do szycia

różnych systemów, przez dłuższy czas wypróbowane w Piotrkowie, uznane za najlepsze i cicho szyczące. — Również posiada na składzie różne części składowe do maszyn, jakoto: czułka, igły, tryby, sprężyny, oliwiarki, gumki, pasy, szromcjeri, oliwę i t. d.

UWAGA! Wszystkie powyżej wspomniane przedmioty sprzedaje po niepraktykowanym dotychczas NIZKICH CENACH. (5—1)

Tamże można dostać wybór **Rowerów używanych.**

Poszukuję poważnej reprezentacji lub agentury fabryk tutejszych na Moskwę, przedstawicieli mogą solidne referencje i gwarancje. — Wiadomość w biurze informacyjno-handlowo-komisowem Bernarda Bersona, Senatorska 32, sub. sig. „Reprezentacja“. (BB. 2649) (2—1)

SOLEC,

Najsilniejsze wody siarczano - słone w gub. kieleckiej pow. stopnickim.

Sezon od 20 maja do 20 września.

Komunikacja koleją żelazną Iwanogrodzko-Dąbrowską do Kiele lub Ostrowca; ztamtąd dorożką lub furmanką.

Bliższe szczegóły w broszurze d-ra Wł. Daniewskiego p. t. „Solec“, do nabycia po kop. 50 we wszystkich księgarniach.

Informacyj udzielają: w Solcu (przez Stopniec) administrator zakładu Piotrowski; w Warszawie: Stefan Godlewski, adw. przys. (Wielka 39 m. 3). (3—3—2)

AKUSZERKA

z dyplomem Warszawskiego uniwersytetu udziela porad paniom potrzebującym zupełnej dyskrecji, zaopatrzonej w intensylną zabezpieczającą zdrowie pończnic. Przyjmuje na czas dłuższy bez meldunku z umieszczeniem dziecka. Pokoje oddzielne, wspólne, wygodne. Cena przystępna. Królewska 31, wprost Saskiego ogrodu w Warszawie.

(W. B. O. 2126) (12—8)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 16 powieści p. t.

NEMEZYS

przekład E. D.

Redaktor i wydawca Mirosław Dobrzański.

stych klombów. Dzieci nawet ze sfer bogatych wolały Champs Elysées, bezwiednie poeigając wrem mody. Spokae tu mozna jedynie kobiety niezamodne, matki z dziećmi. Przychozą one zwykle bez kapeluszy, nosząc podwicezorek dla malców w koszyczkach i krzesło składane. Kobieta, zajmująca się wyajmowaniem tybze, patrzy na nie z pod oka, wzdycha i mimowoli dotyka pustych kieszeni fartuszka.

Paweł nie szukał zbyt drugo Herminii i jej babki. Ujrzał je siedzące w najbardziej zacienionej stronie ogrodu, oparte o pień drzewa, którego rozłożyste konary tworzyły nad ich głowami rodzaj sklepienia o tyłażnych, mieniących się odcieniach zieleni.

Herminia karmiła gołębie, pani de Cérence z całym zającem przypatrywała się malenstwowm, czolgającym się po trawie, o kilka kroków od niej. Ubrane skromnie, pod każdym innym względem nie różniły się od dzieci klas zamoznych. W tym wieku bowiem wszystkie dzieci jednakowo płażą, smięją się, mają śliczne rączki i maleńkie nożki. Później dopiero, w trzecim roku życia uwiadocznia się bardziej linia demarkacyjna pomiędzy arystokracją i demokracją.

Pani de Cérences zresztą była matką i babką, dzieci bawily ją niemniej, jak zajmująca książką. Ujrawszy je, Paweł miał ochotę uciec; zdawało mu się, że popełnia niestosowność, witając te panie w ogrodzie.

Tymczasem Herminia podniosła głowę, wzrok jej spoczął chwilowo na malowniczej grupie dzieci, uśmiechem patrzyła na gołębie, zbierające łakomie rzucone im okruszyny, kilka słów zamienila z babką,

— 120 —

a potem, jakby zmęzona, oparła się o ławkę i zamysliła gęęboko.

Paweł odgadł, że myślała o nim i serce wezbrało mu uczuciem dla tej jasnej postaci ukochanego dziewczęcia. — Poruszył się przyciem mimowolnie; Herminia, spojrzawszy w tę stronę, poznała go.

Zarumienila się z lekka, a choć nie wymówila ani jednego słowa, nie poruszyła się nawet, w oczach jej odmalowała się bezgraniczna miłość.

Widok ten dodał Pawłowi odwagi; postąpił kilka kroków, złożył paniom pełen szacunku ukłon i opowiedział spokojnie, że dziś przybył do Paryża, a nie zastawszy ich w domu, osmiela się powitać je w ogrodzie.

Odzyaskał już całkowicie swobodę i nie starał się ukrywać swych myśli.

Pani de Cérences przywitała młodszego człowieka bardzo serdecznie, potem jednak słuchala go z pewnym zakłopotaniem. Dotychczasowe ich stosunki towarzyskie nie upowazniały bądź co bądź Pawła do kroku niezgodnego ze ścisłymi prawami etykiety.

Prosiła go jednak, by spoczął; zajął więc miejsce naprzeciwko Herminii, która nie odzywała się wcale, ale była szczególnie.

Rozmowa urywała się co chwila. Pani de Cérences zapytała młodszego człowieka o siostrę, o szczegóły z jej ślubu, o pobyt w la Verte. Była grzeczna, ale nie zachęcająca. Paweł odpowiadał niezręcznie; wkrótce też zapomniało milczenie.

Lekki powiew wiatru, niosąc won heliotropu, czynił znosniejszym upał; na szczęście kasztanów

— 121 —

tam; gdzie każdy inny żywiłby urazę, lub powodował się zemstą.

Postanowili tedy, że nazajutrz Paweł uda się do Paryża, aby zasięgnąć wiadomości o rodzinie de Cérences. Reszta wieczoru zesła im na wzajemnych zwierzeniach.

Paweł de Grandpré nie odczuwał najmniejszego zmęczenia; zapomniał nawet, że był kiedykolwiek chorym w chwili, gdy pociąg unosił go w stronę Paryża. Czas był prześliczny i wszystko się do niego śmiało. Jedynym, ciemnym punktem w jego myślach była niepewność, czy zastanie swoją ukochaną w Paryżu.

Na każdej stacyi niespokojnym wzrokiem śledził pasażerów, wchodzących lub wychodzących z wagonów. Gdyby wśród nich ujrzał Herminię! Nie miał najmniejszego pojęcia, gdzie zamyslała wyjechać na lato rodzina de Cérences, w jakim zakątku kraju leżały ich posiadłości; nie wiedział wreszcie, czy je mieli, bo nigdy mowy o tem nie było.

Przed jego oczami przesuwały się fale jasnych sukien i różnobarwnych parasolek, bawił go widok pasażerów, dążących ku stacyi na prostych wozach, bardzo zakłopotanych i trawionych obawą spóźnienia. W tej chwili więcej osób wsiadało, niż wysiadało; ojców żegnały dzieci, wyczekujące na platformie do ostatniej chwili odejścia pociągu.

Co za prześliczny widok! Te uśmiechnięte buzie w aureoli ciemnych lub jasnych loków, te wielkie ciekawe oczy—jak magnes przyciągały uwagę Pawła.

Nemezis.

16

— 124 —

w twoich oczach jaką wartość, to nie odrzucaj mej prośby.

Panią de Cérences wzruszyła szczerść Pawła; z uśmiechem spojrzala na wnuczkę, która rumienila się, to bladła, słuchala jednak z natężeniem słów ukochanego.

— Czy nie mógłbym — rzekł Paweł ośmielony dobrocią babki—wobec pani zapytać pannę Herminię, o ile mogę liczyć na jej sympatyje.

— Ależ, panie, to niemożliwe — zawołała żywo pani de Cérences.

Zanim jednak zdolała temu zapobiedz, brzmiał już cichy, łagodny, ale stanowczy głos Herminii:

— Prosiłabym cię, babciu, abys odpowiedziała panu de Grandpré, że wzruszona jestem głęboko i, o ile to odemnie zależeć będzie, przyjmę go chętnie.

— Herminijo!—wykrzyknęła babka zgorzozona.

— Powiedziałam babciu „o ile to odemnie zależeć będzie“—to znaczy, że nigdy nie postąpię wbrew waszej woli. Byliście tak dobrzy dla mnie, czyż mogłabym odpłacić wam niewdzięcznością! Ale... Kocham pana de Grandpré!.

— Herminijo! co ty mówisz, moje dziecko!—wołała z rozpaczą pani de Cérences.

— Kocham go, babciu, szczerze, z całej duszy, a jeśli nie chcecie, aby on był moim mężem, nie wyjdę za mąż wcale.

— Jesteś jeszcze dzieckiem; nie rozumiesz tego, takich rzeczy się nie mówi.

— Dlaczego bym nie miała powiedzieć tego, co czuję. Mam lat dwadzieścia, nie jestem już małą

ani świeżość szmaragdowych trampików i kwieci-
nie wabi nikogo eich obliczających odwiecznych drzew,
czasu do czasu żyć i gwaru; w dni powszednie
cie z mody. Zabawy ludowe jedyną napelniają go od
bowiem niegdys ogrod królewski wyszedł już całkowi-
de Cerenca obierał Tuileries, jako cel przechadzki. Ten
Uważał to za dowód dobrego smaku, że panie
natwienia komunikacyi pomiędzy nami Paryża.

Paweł uprzejmie podziękował służącemu, a oddaw-
szy mu dwa bilety wizytowe, skierował swe kroki
w stronę ogrodu, będącego dziś jedynie środkiem do
panie z wykazy codziennie przepędzać parę godzin
w Tuileries.

malujące się na twarzy młodego człowieka, dodał—
portyer, ale widząc rozczarowanie aż nadto wyraźnie

— Pan wyjechał, pani z panienką wyszły—rzekł
ralnym zapytał portyera, czy państwo są w domu.

Opanował jednak wzruszenie i głosem już natu-
alnie i gęboka niewiara.

go nagle cała odwaga, a ogarnia natomiast zniechę-
drzwi pałacu, zamkniętego zwykle, uczył, że opuszcza
de Cerenca. Kiedy uderzał miotkiem w odpowiednie
udał się na ulicę Saint-Honore, gdzie mieszkał państwo
paru godzinach wreszcie, wolnym krokiem, pieszco,
a każda minuta wydawała się Pawłowi wiekiem. Po
Było jeszcze zawieszanie na oddawanie wizyt,
szłości.

przyjemnego wrażenia coraz mniej myślał o prze-
widział w tem wszystkim rękę matki, a pod wpływem
zadowolnić najwybredniejszy gust estetyczny. Paweł
szczegół w umiobowaniu obmyślany starannie, mógł

Patrzył na nie z jakąś pobłażliwą tklivością, a w wyo-
braźni jego zarysowywały się mgliste obrazy przy-
szłości. Widział siebie otoczonego również taką gro-
madką maleńkich, drobnych istotek, które wspierać
będzie i prowadzić po drodze życia. Serce mu weszło
jakąś dziwną, niepojętą radością.

Przypomniał sobie jednocześnie, jak on, małym
chłopczykiem będąc, odprowadzał ojca na pociąg. To-
warzyszyla mu zawsze matka i trzymała za rękę, oba-
wiając się wypadku; czuł jeszcze teraz dotknięcie tej
cieplej, miękkiej dłoni.

Wspomnienia przeszłości wracały tłumnie...
przeszłości, którą chciałby był nazawsze wymazać
z pamięci. Matka, którą tak surowo, choć słusznie po-
tępiał, wszak ona kochała go niegdys? Pamiętał wyraz
bezbrzeżnej miłości, opromieniający jej twarz tak pię-
kną, a dziś tak bardzo smutną, gdy pochylała się nad
łóżeczkiem syna. Wspomnienie pieszczot, pocałunków
tej matki, którą ubóstwiał wtedy, napelniało serce
Pawła bólem i rozkoszą jednocześnie.

Ojciec przebaczył! Czyż on ma prawo gniew
w sercu chować! Niechże już raz nastąpi pojednanie.
Zniewaga obmyta została we krwi, więc broń trzeba
złożyć.

Pociąg zatrzymał się. Paweł wysiadł i dorózką
udał się do mieszkania, zajmowanego przez nich przy
quai Voltaire.

Dawniej, gdy pan de Grandpré zmuszony był we
wszystkiem spuścić się na służbę, utrzymanie tego pied-à-
terre, jakkolwiek bardzo kosztowne, pozostawiało wiele
do życzenia. Dziś porządek tu był wzorowy. Każdy

— Wtem, postępując może niestosownie... ale pani
moeno zakłopotana—tu... w ogrodzie...

— Ależ panie — zawołała pani de Cerenca,
by mi ją oddał.

— Pani — zaczął znów — odgadłaś myśl moją,
Kocham pannę Herminiję, a wiesz najlepiej, że to nie
frases banałny. Przyrzecz mi pani, że sprawa moja po-
pierac będziesz wobec p. de Cerenca, że namówisz go,
niej

— Pani — rzekła — czy nie mógłbyś jej oszczę-
dzieć...

— Pani — rzekła — czy nie mógłbyś jej oszczę-
dzieć...
Babka spojrziała na wnuce, Herminija siedziała
nieruchoma, blada, bez tchu prawie. Serce pani de Cé-
renca weszło do łóżka.

— Pani — rzekł nagle Paweł półgłosem — miałem
jedynie w celu widzenia się z państwem. Pragnęłam
odstąpić panu de Cerenca najgłębsze tajemki mego
serca... los jednak zrzędził inaczej. Czy pozwolił mi
pani mówić otwarcie?

— Pani — rzekł nagle Paweł półgłosem — miałem
i gwar uliczny. Herminija milczała.

gruchały góbie; zdalaka dolaływał słońce turek

On rozumuje, ale ty pani, odczuwasz sercem... a ja ko-
cham pannę Herminiję... O! gdybyś wiedziała, jak ją
kocham!..

Wypiekiał tak pod wpływem uczucia i zapалу,
że pani de Cérenca patrzyła na niego z mimowolnym
zachwytem. Nie zwrócił się ani razu do Herminii—był
jej pewien. Ale gdy błagał babkę, młoda dziewczyna
w każdym jego słowie odczuwała żar miłości.

W końcu umilkł i spuścił oczy. Tymczasem gół-
bie wciąż gruchały, powietrze przepelniała woń kwia-
tów, a cichy szmer fontanny dodawał jeszcze uroku tak
niezwykłej chwili. Pani de Cérenca pierwsza przer-
wała milczenie.

— Gdyby to zależało odemnie... rzekła.—Byleś
mi pan zawsze bardzo sympatycznym... Ale, gdy cho-
dzi o krok tak ważny, rozumie pan, nie można się kie-
rować jedynie sympatją... Pragniemy przedewszyst-
kiem szczęścia dla naszego dziecka.

Spojrzenie Herminii tłomaczyło wyraźnie, gdzie
tego szczęścia szukać dla niej trzeba; więc pani de Cé-
renca, chcąc przerwać tę niebezpieczną rozmowę, za-
mierzała powstać, gdy Paweł, zdziwiony sam swoim
zuchwałstwem, powstrzymał ją ruchem błagalnym.

— Pani—mówił, a zapal unosił go coraz więcej—
zaklinam cię, bądź mi przychylną. Obawiam się, że nie
tak łatwo przyjdzie mi zwyciężyć opór pana de Cé-
renca, choć, Bóg widzi, że w całym moim życiu nie
znajdzie nic godnego zarzutu... Ale ty, pani, kochasz
pannę Herminiję, pragniesz ją widzieć szczęśliwą.
Jeżeli miłość i szacunek uczeiwego człowieka mają